Dziewczynka z domu dziecka cz. V

Przez dwa tygodnie pobytu na swojej ziemi Sonia skopała i obsiała trzy grządki, a na środku działki zrobiła duży klomb. Rankiem ostatniego dnia pobytu Soni Nikołaj jak zawsze podszedł do granicy działki, by zawołać ją na śniadanie. Dziewczynka stała wpatrzona w klomb, na którym jeszcze nic nie urosło, i nie odwracając się, odpowiedziała:
– Wujku Kola, nie wołaj mnie dzisiaj na śniadanie. Dzisiaj nie chcę. Nikołaj opowiadał, że wyczuł w jej głosie cierpienie i z trudem wstrzymywany płacz. Wrócił do siebie i zaczął obserwować Sonię przez lornetkę. Dziewczynka chodziła po działce, dotykała roślin, coś poprawiała na grządkach, potem podeszła do swojej brzózki, objęła ja raczkami, a jej ramiona mocno drżały.
Przed południem przyjechał stary bus, kierowca zatrzymał go przy działce Nikołaja i zatrąbił.
– Kiedy zobaczyłem – opowiadał Nikołaj – jak ona zbiera swój skromny dobytek, łopatkę i grabie, jak ponuro skierowała się w nasza stronę. Kiedy przez lornetkę zobaczyłem jej twarz, nie wytrzymałem, chwyciłem komórkę i zadzwoniłem do dyrektora domu dziecka. Na szczęście dodzwoniłem się natychmiast. Powiedziałem, że podpiszę każdy papier, biorąc na siebie odpowiedzialność za dziecko. Wezmę urlop, bez przerwy będę na działce, żeby tylko dziewczynka mogła do końca wakacji znajdować się na swojej ziemi.

Dyrektor zaczął tłumaczyć, że wszystkie dzieci muszą wyjechać na leczenie nad morze, że od dawna czekali na taką możliwość i wreszcie jadą dzięki sponsorom. Powiedziałem coś dyrektorowi po męsku, ale on się nie obraził, też coś odparł po męsku i natychmiast dodał: „Dajcie słuchawkę kierowcy, a jutro sam przyjadę”. Wybiegłem, podałem słuchawkę i mówię do niego:
– No, przyjacielu, szybko odjeżdżaj!
On pojechał, a Sonia, podchodząc, zapytała:
– Wujku, to nasz autobus przyjechał po mnie? To dlaczego odjechał?
– Zaraz po ciebie! Przyjechał tak po prostu, pytał, czy czegoś nie potrzebujesz, lecz odpowiedziałem, że sami sobie poradzimy....
Sonia wnikliwie spojrzała na mnie, wydawało mi się, że zrozumiała, cicho wymówiła:
– Dziękuję, wujku Kola – i wpierw szła, a potem prędko pobiegła do swojej ziemi.

Dyrektor przyjechał wcześnie rano, a ja już na niego czekałem. Od razu skierował się do namiotu, a nie do mnie. Nawet nie zdążyłem go uprzedzić, żeby nie przekraczał sznurka. On jednak sam się domyślił i wiedział też, co powiedzieć, gdy dziewczynka do niego wyszła:
– Dzień dobry, Soniu. Przyjechałem, żeby tylko zapytać: wyjeżdżamy nad morze, a ty co, zostaniesz tu czy pojedziesz z nami?
– Zostaję – nie powiedziała, ale wykrzyknęła Sonia.
– Też tak myślałem, dlatego przywiozłem ci suchy prowiant.
– Nie trzeba się fatygować, marnować czasu. Niczego nie potrzebuję.
– Nie trzeba? A jak mam postąpić? Państwo daje środki na każdego wychowanka, a ty tu sama będziesz się i wychowywać, i żywić. Jak w takim razie mam się rozliczyć z państwowych pieniędzy? O nie, bądź tak uprzejma i weź wszystko. No to rozładowujemy – zwrócił się do kierowcy, a następnie do Soni:
– Pozwól nam wstąpić. Może nam pokażesz swoje gospodarstwo?...cdn

michal

wydrukowano dnia: 20.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026